

Najstarszy zawód na... Wyspach

18 października 2008

Wystarczy rzut okiem na fora internetowe, by przekonać się, że Polki przebywające na Wyspach nie mają najlepszej opinii wśród swoich rodaków. Dlaczego?

Głos opinii publicznej na temat prostytuujących się Polek na Wyspach to głos bezlitosnego kata stojącego nad ofiarą, która nie może się bronić. Postanowiliśmy więc dotrzeć do Polek, które na Wyspach trudnią się najstarszym zawodem świata i dowiedzieć się kim są, czego szukają, czego oczekują, a przede wszystkim dlaczego to robią.

Przeglądając ogłoszenia o treści erotycznej w portalach internetowych, a także w jednym z angielskich dzienników, dzwoniłam do moich potencjalnych rozmówczyń. W końcu natrafiłam na pewne ogłoszenie, a w słuchawce odezwał się subtelny głos młodej kobiety. Przechodząc szybko do konkretów dostaję równie szybką i konkretną odpowiedź „Tak, możemy porozmawiać”.

SPOTKANIE

Pod wyznaczonym adresem – w spokojnej dzielnicy w zachodnim Londynie, nie na Soho czy Westminster ze szczególnie złą sławą – zwyczajny dom, jakich wiele. Żadnego szyldu czy czerwonych zasłonek w oknach. W środku mieszkają cztery sympatyczne dziewczyny. Ubrane w dżinsy i koszulki, jedynie z lekkim makijażem. Na pierwszy rzut oka nic nie wskazuje na to, że to prostytutki.

Jola, Ania, Kasia i Marta wynajmują wspólnie dom, który jest dla nich także miejscem pracy. Każda z nich ma swój własny pokój, a oprócz tego mają dwa wolne pokoje, gdzie przeważnie przyjmują klientów – średnio po 2–3 dziennie. Twierdzą, że rzadko zdarza się, że muszą zapraszać klientów do swoich prywatnych pokoi. Zresztą nie lubią tego robić. Starają się,

jak mówią, oddzielać pracę od życia prywatnego.

NAJTRUDNIEJSZY PIERWSZY RAZ...

Jola, 21 lat, zadbana brunetka. To z nią rozmawiałam przez telefon. Ucieszyła się z możliwości przedstawienia ludziom swojego punktu widzenia.

Przyjechała do Anglii zaraz po maturze, na studia papierów nie składała, bo nie było jej na nie stać. W Londynie chciała zarobić na dalszą naukę, pomóc finansowo rodzicom i trzem młodszym siostram. Przez pierwsze trzy miesiące pracowała jako pomoc w kuchni w jednym z londyńskich pubów. Wynagrodzenie minimalne. Twierdzi, że wystarczało to na przeżycie, ale żeby pomóc komuś czy uzbierać na studia nie było mowy.

Pierwszy raz za pieniądze zrobiła to ze znajomym Anglikiem, który ją podrywał. W żartach rzuciła, że robi to z nim za 100 funtów. Nie minęła chwila, a 100 funtów leżało już na stoliku. Nie zastanawiała się długo, bo wiedziała, że potrzebuje tych pieniędzy. Mówi, że nie było tak strasznie, może dlatego, że ten chłopak również jej się podobał.

– Pierwszy raz za pieniądze jest najgorszy, bo ma się natłok myśli w głowie, wyrzuty sumienia i strasznego kaca moralnego – mówi Jola. – Później samo leci.

To ona wpadła na pomysł z samodzielnym wynajęciem domu i znalezieniem dziewczyn do współpracy.

Jak się okazało, z drugim chłopakiem już nie było problemu. Po dwóch tygodniach miała już komplet dziewczyn. Wspólnie udało im się wynająć całkiem niedrogo dom. Później zostało już tylko rozreklamowanie się. Teraz mają po kilku stałych klientów i oprócz tego dają oczywiście ogłoszenia. Pytam się, co Jola teraz o sobie samej myśli. Mówi, że stara się jak najmniej myśleć, bo tu już nie ma miejsca na wyrzuty sumienia czy zastanawianie się. Nie lubi swojej pracy, ale wie, że gdyby nie ona, jej najmłodsza siostra nie dostałaby takiej pięknej

wyprawki do I klasy, a dwie kolejne siostry miałyby co najwyżej po jednej parze dżinsów, a jako najstarsza siostra czuje się za nie odpowiedzialna. Ma nadzieję popracować tak jeszcze do sierpnia i wrócić do Polski na upragnione studia.

Na koniec rozmowy dodaje: – Wiesz denerwuje mnie ocenianie ludzi, których się nie zna. Ja jestem osobą wolną, bez zobowiązań, nikogo do niczego nie zmuszam i nikomu oprócz siebie krzywdy nie robię. Nie wiem dlaczego ludzie tak powierzchownie oceniają innych.

ZAGŁUSZONE WYRZUTY SUMIENIA

Ania, 25 lat, również brunetka. Mówi, że miała duże opory, żeby o tym rozmawiać i że mimo dwóch lat, które pracuje w tym zawodzie nie może jej przejść przez gardło, że jest prostytutką, woli określenie „pani do towarzystwa”. W Polsce robiła licencjat z socjologii, jeszcze na studiach zaręczyła się ze swoich chłopakiem. Kiedy obroniła pracę licencjacką postanowiła przyjechać tu do pracy na rok. Pracę miała załatwioną, ale jak to czasami bywa, kiedy przyjechała okazało się, że pracy nie ma. Przyznaje się, że z angielskim nie stoi najlepiej, nie było więc możliwości znalezienia szybko jakiegoś sensownego zajęcia.

Ania jest z pierwotnego składu tego domu. Znalazła ogłoszenie Joli. Zadzwoiła. Później spotkały się i polubiły. Przy pierwszym kliencie stchórzyła.

– Podczas spotkania myślałam o moim narzeczonym, że nie mogę tego zrobić, że nie chcę... Kiedy wyszedł przepłakała całą noc, nie wiedziała, co zrobić. Jolka powiedziała jej wtedy, że przecież może wrócić. – Sama chciała mi nawet dać pieniądze na bilet, ale ja wiedziałam, że w Polsce nic na mnie nie czeka i że nie zrealizuję swoich marzeń, a wspólne plany z narzeczonym runą – opowiada Ania. Narzeczony nie wiedział o jej rozterkach i nie był świadomy, czym się zajmuje.

– Zresztą do dzisiaj nie wie. Myśli, że jestem menedżerem w

sklepie. Nie chciałam mu mówić, bo po co mamy cierpieć oboje? Teraz żałuję, że nic mu nie powiedziałam, ale było mi wstyd... Chciałam być silna i to przetrwać – teraz nienawidzę samej siebie, a po każdym zbliżeniu szoruję się prawie do krwi. I nie umiem przestać, nie umiem teraz wrócić do Polski i żyć jakby nic się nie stało. Kiedyś miałam plany i nadzieję, dziś czuję, że jestem nikim, że nic w życiu nie osiągnęłam – mówi ze smutkiem Ania.

Mimo wszystko dziewczyna chciałaby przepracować w ten sposób jeszcze ze dwa lata, potem wrócić do narzeczonego, kupić mieszkanie, wynająć lokal i zrobić tam przytulną restauracyjkę. – Te marzenia zagłuszają trochę wyrzuty sumienia. Mówię sobie, że czasami naprawdę cel uświęca środki. Narzeczonemu nigdy nie powiem. To już nie będzie miało znaczenia. Kiedyś weźmiemy cichy, skromny ślub i będziemy żyli długo i szczęśliwie...

BIEDA ZMUSZA DO STRASZNYCH RZECZY

Kasia, lat 21, drobna blondynka. W domu najkrócej – od 4 miesięcy.

– Jola była moją koleżanką z liceum. Wiedziałam, że jest w Londynie, ale do głowy, by mi nie przyszło, że pracuje jako prostytutka – mówi Kasia, która studiuje weterynarię; skończyła właśnie II rok. Po kilku rozmowach z Jolą przez gadu-gadu postanowiła przyjechać tu do pracy na wakacje. Poprosiła Jolę, żeby mogła się u niej zatrzymać przez pierwszy tydzień.

– Nie rozmawiałyśmy o pracy, chciałam tylko, żeby Jola dała pomogła mi znaleźć jakieś lokum, dopóki nie zacznę pracować. Dopiero jak przyjechałam, dowiedziałam się, czym ona się zajmuje. A kiedy okazało się, że jedna dziewczyna wyjeżdża i jest wolne miejsce w domu, powiem szczerze, że nawet nie szukałam innej pracy. W Polsce na studiach też musiałam tak dorabiać, nie było to dla mnie nic nowego, ale za to za lepsze

pieniądze. Czy czuję, że robię coś złego? Nie, teraz już nie... Bieda zmusza ludzi do różnych strasznych rzeczy. Jedni kradną, inni sprzedają swoje ciało za pieniądze. Ja kraść nie chciałam... – dodaje.

Według raportu przygotowanego przez organizację charytatywną Poppy Project dla BBC, w Londynie usługi seksualne świadczone są na każdym rogu, średnia cena za stosunek to 62 funty, ale najniższe stawki zaczynają się już nawet od 15 funtów. Za dodatkową opłatą (10 funtów) można „kupić” stosunek bez zabezpieczenia. Najwięcej domów publicznych (aż 71) znajduje się w dzielnicy Westminster, a najmniej (tylko 8) w Southwark. Na każdą z londyńskich dzielnic przypada średnio 28 domów publicznych. Autorzy badania, którzy do zbierania danych wykorzystywali tylko ogłoszenia prasowe, twierdzą, iż dane przedstawione w raporcie stanowią zaledwie wierzchołek góry lodowej.

PROSTYTUCJA PRZYMUSOWA

Kobiety, jak same przyznają, miały wybór i same obrały taką drogę. Ale problem prostytucji to nie tylko prostytucja dobrowolna, to także, a może i przede wszystkim problem handlu kobietami i zmuszania ich do nierządu. Przestępstwo handlu kobietami jest trudne do wykrycia. Przyczyniają się do tego szybkie przemieszczanie ofiary między państwami oraz jej wstyd przed zgłoszeniem się na policję (z obawy przed ujawnieniem faktu pracy w prostytucji, wydaleniem oraz zemstą przestępców).

Z wiadomych względów, zarówno handlarze, jak i ich klienci, są zainteresowani, aby także ukryć popełnione przestępstwo. Jak szacuje ONZ, w rezultacie handlu ludźmi, w niewolniczych warunkach, w różnego rodzaju przedsięwzięciach, włączając wykorzystywanie seksualne, pracuje na świecie około 2,5 mln osób. Osobom w takiej sytuacji stara się pomagać La Strada – fundacja przeciwdziałająca handlowi ludźmi i niewolnictwu. Już w 1998 r. zapoczątkowała kampanię edukacyjną, by uświadomić

młodym kobietom możliwe konsekwencje przyjmowania pewnych ofert pracy, a także by pokazać społeczeństwu, czym jest i czym grozi handel kobietami. Jak podaje La Strada, rozmiary zjawiska handlu ludźmi można porównać do góry lodowej. Widzimy tylko jej wierzchołek, czyli sprawy zakończone prawomocnym wyrokiem. Jednak jest wiele sytuacji, które znalazły swój finał w sądzie, lecz z różnych powodów nie skazano sprawców, a śledztwa prowadzone przez policję lub prokuraturę nie zostały zakończone aktem oskarżenia. Wiele z tego, co decyduje o skali zjawiska, jest nieuchwytnie – osoby, które uciekły i nigdy nie ujawniły faktu bycia ofiarami handlu ludźmi, lub które pogodziły się z sytuacją i prostytuują się. Także osoby, które deportowano, nie dając im szansy zeznań lub które po prostu pozbawiono życia.

Tym ogromnym w dzisiejszych czasach problemem, zajmuje się wiele organizacji, także w Polsce, jak np. Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez barier”. W ramach działań krajowych, 8 marca 2008 r. Jolanta Kwaśniewska utworzyła Polską Radę w Sprawie Zwalczania Handlu Ludźmi, której głównym celem jest walka z handlem ludźmi poprzez działania profilaktyczne – zwiększanie świadomości społeczeństwa, a zwłaszcza potencjalnych ofiar, dzięki czemu staną się ostrożniejsze, a tym samym mniej podatne na stanie się ofiarą handlarzy ludźmi. Na potrzeby kampanii społecznej powstało nawet 10 głównych „zasad przedpodróżnych”, mających uchronić wyjeżdżających za granicę przed stanieniem się ofiarami handlu ludźmi.

DANE STATYSTYCZNE

Najczęściej ofiarami handlu ludźmi padają młode kobiety oraz dzieci (co roku 1,2 mln). Przeważnie przestępstwo popełniane jest w celu wykorzystywania seksualnego, jak również zmuszania do pracy niewolniczej. Niestety na świecie spora część osób wykorzystywana jest także do nielegalnego pozyskiwania organów.

Handel ludźmi, szczególnie kobietami, kwitnie więc w najlepsze. Trudno wprawdzie ocenić jego skalę, ale ogólne, szacunkowe dane mówią, że co roku około 10 tys. Polek jest wywożonych za granicę i zmuszanych do prostytucji. A są to dane tylko z International Organisation Migration – Organizacji ds. Migracji przy ONZ.

Kiedy jednak mówimy o prostytucji, myślimy przeważnie o kobietach, ale ten problem nie dotyczy tylko i wyłącznie ich. W dzisiejszych czasach coraz częściej prostytutkami, także z przymusu zostają mężczyźni. Chociażby na popularnym polskim portalu dla osób przebywających w Anglii spotkać można sporo ogłoszeń typu „męska prostytutka”.

Statystycznie jednak najczęściej na prostytucję decydują się kobiety mające trudną sytuację materialną (61 proc.), rzadziej decydują się na nią z chęci szybkiego zysku, zarobku (17 proc.).

Ponad 30 proc. kobiet, które uprawiają w Polsce prostytucję, jest w wieku około 20–25 lat. W Anglii statystyki są jeszcze bardziej zatrważające, szczególnie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, kiedy to odnotowano gwałtowny wzrost skali problemu. Dlaczego?

OKIEM EKSPERTÓW

Zdaniem psychologów wejście w świat prostytucji ma często podłoże psychologiczne. Może mieć na to wpływ chociażby zła samoocena danej kobiety. Jeśli nie czuła się doceniana przez rodziców lub rówieśników, może chcieć udowodnić w ten sposób sobie, a także innym, że też jest coś warta (ładna, mądra, seksowna etc.). Jednak najczęstszym powodem wybierania tej profesji jest chęć poprawienia swojego statusu materialnego. Często są to skrajne okoliczności – brak pracy, rodzina na utrzymaniu czy narastające długi. Czasem jednak, jest to zwykły sposób na dorobienie do posady sprzątaczkki czy kelnerki. Wtedy kobieta podejmując taką decyzję, myśli z

reguły racjonalnie i jest to czysta kalkulacja.

Coraz częściej młode Polki prostytuują się, by zarobić na edukację – mają nadzieję, że popracują w ten sposób kilka miesięcy i wrócą do normalnego życia. Niestety często wpadają we własne sidła, zaczynają myśleć o sobie: „Jestem nic nie warta, na nic lepszego nie zasługuję”. Wtedy przeważnie potrzebna jest pomoc psychologa.

W sytuacji Polek-emigrantek w Londynie dochodzi jeszcze wiele innych kwestii – nowe środowisko, gdzie nikt ich nie zna, całkowita anonimowość. Dzięki temu łatwiej jest im odstawić „hamulce” i moralność na bok. Nie boją się już potępienia ze strony rodziny czy znajomych, bo mają większą pewność, że nikt się nie dowie o ich tajemnicy.

Źródło: eLondyn.co.uk